



Sytuacja, w jakiej się znajduję jako kolejna osoba wypowiadająca się w sprawie obecności falsyfikatów na polskim rynku dzieł sztuki i antyków, jest z jednej strony bardzo komfortowa, z drugiej – niesłuchanie trudna.

Dlaczego komfortowa? Na temat falsyfikatów wypowiedziała się niedawno na łamach rocznika aukcyjnego *Art & Business* w obszernej dyskusji czołówka polskich marszandów handlujących sztuką. *Gazeta Antykwareczna* w ostatnim, majowym wydaniu opublikowała na ten temat obszerny artykuł M. Korzeniowskiej-Marciniak. W tej samej sprawie wypowiada się aktualnie na łamach periodyku *Cenne, Bezcenne, Ultracone...* Piotr Ogrodzki, dyrektor Ośrodka Ochrony Zbiorów Publicznych, który udostępnił mi swój artykuł. Mogę się więc w tym, co piszę, odnieść do wypowiedzi wszystkich moich poprzedników czy wręcz nawet je zrecenzować. Na tym polega komfort mojej sytuacji. Dlaczego jest więc ona właśnie w moim przypadku równocześnie szczególnie trudna?

Po prostu dlatego, że wskutek nieszczęśliwego, zapewne, zbiegu okoliczności jest mi dane przewodniczyć Stowarzyszeniu Antykwariszy Polskich, w której to organizacji większość wypowiadających się widzi instytucję mającą w jakiś cudowny sposób poradzić sobie z tym trudnym (nie rozwiązany tak naprawdę przez stulecia, i to w żadnym kraju) problemem obecności falsyfikatów na rynku. I zrobić z nim wreszcie jakiś porządek.

Jerzy Huczkowski

Odpowiadamy za autentyczność sprzedawanych u nas dzieł

Bardzo to miłe, że naszemu stowarzyszeniu przypisuje się tak wielkie możliwości. Szkoda tylko, że niektórzy z apelujących do SAP, aby coś zrobiło w tej sprawie, zapominają, iż nie apelują do żadnych „onych” (aluzja do tytułu książki Teresy Torńskiej) tylko po prostu do samych siebie. Wszyscy są przecież członkami SAP lub nawet członkami zarządu SAP, a przy okazji prezesami lub współwłaścicielami największych zrzeszonych w SAP instytucji, które skupiają w swoich rękach większość polskiego handlu sztuką.

Czy rzeczywiście SAP mógłby w tej sprawie dokonać czegoś niezwykłego? Na przykład (padały takie pomysły) powołać do życia cudowną i wszechwładną komisję ekspertów, która bez trudu wydawałaby proste werdykty w sprawie każdego wątpliwego obiektu: prawdziwy – fałszywy. Albo stworzyć wewnątrz stowarzyszenia własną policję, która bez większych trudności i nie zwracając sobie głowy przepisami prawnymi (jakich w tej sprawie w Polsce brak) wytropi natychmiast każdą szajkę fałszerzy dzieł sztuki, nawet tych najdoskonalszych, a następnie sobie tylko znanymi metodami (może perswazją?) zmusi ją do zaprzestania niecnej działalności.

Przepraszam za ten ironiczny wstęp. Po to, żeby uznać, iż sprawa walki z obecnością fałszyków nie jest wcale trywialna, odsyłam Państwa do artykułu M. Korzeniowskiej-Marciniak w majowej *Gazecie Antykwarycznej*. Jeśli byłaby ona

taka prosta, to dlaczego tyle najbardziej prestiżowych światowych muzeów (jak pisze autorka) zakupywało i ciągle zakupuje tyle fałszyków i co więcej, eksponuje je nadal jako prawdziwe, mimo że istnieją wypowiedzi najwybitniejszych znawców przedmiotu stwierdzające, iż dzieła, o które chodzi, prawdziwe wcale nie są.

Sądzę, że jest tak po prostu dlatego, iż udowodnić, że coś jest fałszykiem jest niesłychanie trudno. Znacznie trudniej niż udowodnić, że dane dzieło jest autentyczne i zostało wykonane przez osobę, której jest przypisywane. W tym drugim przypadku argumentem nie do zbitcia jest dobrze udokumentowana proveniencja dzieła, czyli dokładny zapis drogi, jaką ono przeszło od momentu, gdy jego twórca wykonał ostatnie pociągnięcie pędzlem lub dłutem i położył na nim swoją sygnaturę do momentu, kiedy zostało ono wystawione i sprzedane w którymś z domów aukcyjnych.

To właśnie, jedynie to i tylko to absolutnie przesądza o autentyczności dzieła. Opinie najwybitniejszych nawet ekspertów na temat obrazu czy innego dzieła sztuki, które nagle pojawiło się znikąd i zostało poddane ich analizie mogą, co prawda, i to tylko w niektórych przypadkach (na przykład, gdy dzieło pochodzi z ubiegłych wieków) wykluczyć bezspornie autorstwo osoby, której jest ono przypisywane. Ma to miejsce wtedy, gdy zastosowane zostały metody fizykochemiczne (analiza mikroelementów zawartych w użytych materiałach),

które potwierdzają z całą pewnością, że w okresie, w którym rzekomo dzieło zostało stworzone, materiałów o takim składzie chemicznym w ogóle jeszcze nie znano.

Jednak w przypadku większości dzieł malarstwa XX w., dobrze podrobionych przez wybitnych znawców technik i materiałów stosowanych w czasie, gdy żyli ich autorzy, fizyka i chemia są bezbronne. A analiza stylistyczna dokonana przez znawcę? Nie chcę podawać przykładów, w których przesądzała ona, wydaje się, że bezspornie, o autentyczności dzieła, a później odnajdował się fałszerz, który udowadniał, że to on właśnie, a nie „mistrz” był autorem tego dzieła.

Jeśli ktoś z Państwa z tego, co dotychczas napisałem, wyciągnie wnioski, że uważam, iż sprawa jest zupełnie beznadziejna i z rynkiem fałszyków sobie nigdy nie poradzimy, musimy je po prostu kupować, wieszając na ścianach i cieszyć się, że tak dobrze naśladują oryginały, iż wywołują podziw wszystkich oglądających je gości – to się myli. Mamy w rękawie kilka asów, które zamierzamy wyciągnąć, aby zmierzyć się z tym problemem.

Obecnie prowadzone są na ten temat rozmowy z marszandami i prawnikami. Mamy nadzieję, że wspólnymi siłami będziemy w stanie doprowadzić do likwidacji przynajmniej niektórych grup przestępczych, których istnienie podejrzewamy. Ze zrozumiałych względów nic więcej na ten temat nie napiszę.

Chcę stwierdzić jednak na koniec, aby uspokoić ko-

lekcjonerów, klientów rynku sztuki, że antykwariusze, członkowie SAP, zgodnie z przedstawianymi już w poprzednich artykułach deklaracjami, potwierdzają, iż odpowiadają za autentyczność dzieł sprzedawanych w ich salonach. Jeśli wśród tych dzieł pojawi się fałszykat (a tego w 100% nigdy wykluczyć się nie da), zwrócą pieniądze osobie, która go zakupiła. Uważają bowiem, że kolekcjoner, który zawiera naszej organizacji, kupując dzieła w placówkach SAP, musi czuć się w pełni bezpieczny.

Do kolekcjonerów natomiast, nie po raz pierwszy zresztą, kieruję następujący apel: unikajcie jak ognia czarnego rynku. Nie kupujcie wybitnych rzekomo obrazów u pokątnych sprzedawców. Prawdopodobieństwo, że kupicie fałszykat jest naprawdę bardzo, bardzo duże. I w takiej sytuacji nie będzie mi Wam w stanie pomóc.

Jeśli jednak mimo wszystko, nie zważając na ten apel, będziecie takich zakupów dokonywać i natkniecie się na fałszyki, natychmiast o tym informujcie *Gazetę Antykwaryczną*. Zamierza ona do swoich dotychczasowych działań, mających na celu wyeliminowanie kradzieży dzieł sztuki, dołączyć nowe, zmierzające tym razem do wyeliminowania z rynku fałszyków.

Wasze sygnały mogą nam pomóc w wykryciu i likwidacji istniejących fabryczek fałszywych dzieł sztuki. Prosimy o nie. Zapewniamy jednocześnie dyskrecję osobom, które się do nas w takiej sprawie zwrócą. ❖